

Zapiski spod Annapurny

Przygotowywałem się do tego wyjazdu przez kilka miesięcy. Marzyłem od kilku lat. I wreszcie, 2 listopada 2008 roku, wraz z dwójką przyjaciół: Olą i Mariuszem, stanęliśmy na lotnisku w Katmandu.

Przez 34 dni prowadziłem osobisty dziennik. Nie miałem zamiaru nigdzie go publikować. Kogo, oprócz mnie, może to zainteresować? Ale Jaś, kolega – taternik, nalegał. Zgodziłem się i przepisałem kilka urywków z mojego dziennika. Oto one.



Niedziela, 2 listopada 2008 r.

Nareszcie w Katmandu. Nepal przywitał nas niesamowitą egzotyką, jest zupełnie innym światem niż ten, który znałmy.

Środa, 5 listopada 2008 r.

Pobudka o godz. 4.00, dzisiaj mieliśmy polecieć do Lukli, skąd rozpoczyna się szlak pod Everest. Na lotnisku okazało się, że nie ma nas na liście pasażerów, a w dodatku pogoda w Lukli nie pozwala na lądowanie. Prognozy są kiepskie. Zapowiada się kilka dni czekania, więc decydujemy się na zmianę planów. Pójdziemy wokół Annapurny, a potem do południowej bazy, czyli Sanktuarium.

Niedziela, 9 listopada 2008 r.

Od samego rana powoli, mozolnie pokonujemy kolejne kilometry szlaku. Początkowo idziemy brzegiem Marsyangdi Khola, rzeki prawie nie widać, bo jest schowana w głębokim kanionie, kilkaset metrów pod nami. Potem podejście na próg górnego piętra doliny i nagle wkraczamy do innego świata. Marsyangdi Khola rozlewa się bardzo szeroko, zala-

na słońcem woda migoce jak srebro. Jest pięknie! Odsłaniają się widoki na Manaslu, pierwszy ośmiotysięcznik, jaki zobaczyliśmy na naszym szlaku.

Czwartek, 13 listopada 2008 r.

Z Pisang wyszliśmy wczesnym rankiem. Po ponad godzinie znaleźliśmy się na przełęczy oddzielającej niższą część doliny Marsyangdi Khola od wyższej, określanej jako Dolina Manang. Znowu otworzyły się piękne widoki na ośnieżone szczyty masywu Annapurna i wijącą się pod nimi srebrzystą rzekę.

Poniedziałek, 17 listopada 2008 r.

Mija 10. dzień wędrówki, dzisiaj wchodzimy na przełęcz. Powoli, krok za krokiem kluczymy w skalisto-piarżystym terenie, co chwilę wydaje się, że zaraz będziemy na przełęczy i ciągle okazuje się, że to jeszcze nie koniec. Wreszcie jesteśmy na Thorung La (5416 m). Wielka radość pomimo zmęczenia! Trochę jestem rozczarowany, nie ma aż tak niesamowitych widoków, jak na pocztówkach z Himalajów, ale żeby je zobaczyć, pewnie trzeba być jeszcze wyżej. Może w przyszłości?

Droga w dół ciągnie się bez końca. Po prawie 9 godzinach marszu, docieramy do Muktinath.

Teraz czeka nas kilka dni drogi w dół, a potem znowu podejście, tym razem do południowej bazy pod Annapurną.

Wtorek, 25 listopada 2008 r.

Dotarliśmy do Annapurna Base Camp.

Wieczorem wyszliśmy z Mariuszem kilkaset metrów powyżej bazy, pod czołło lodowca spływającego z Annapurny.

Przez ponad godzinę podziwialiśmy niezwykle spektakl. Góry co chwilę zmieniały kolory w zachodzącym słońcu, a chmury rozwiewały się w różnych miejscach, odsłaniając inne fragmenty Sanktuarium. To naprawdę odpowiednia nazwa: poczuliśmy się jak w ogromnym kościele, z każdej strony sięgające nieba szczyty, a na środku ogromny ołtarz południowej ściany Annapurny. W żadnej, nawet największej i najpiękniejszej świątyni nie czulem się aż tak mały.

Sobota, 29 listopada 2008 r.

Wczoraj o zmroku dotarliśmy do Pokhary, po 3 tygodniach skończyło się nasze wędrowanie po górach. Siedzimy w knajpce na brzegu jeziora Plewa Tal, popijamy herbatę i leniwie patrzymy przed siebie. Za wodą niezliczone pasma zielonych wzgórz, nad nimi ośnieżone szczyty Himalajów powoli chowające się w chmurach, z nieba słońce zsyła przyjemne ciepło, nad głowami egzotyczne drzewa i kwiaty. Wreszcie mogę powiedzieć, że lubię listopad.

Środa, 3 grudnia 2008 r.

O świcie dżungla w Chitwan National Park wyglądała jak wczoraj, jak każdego dnia. Wilgotne, gęste powietrze, opary mgły unoszące się z wody, nieprzenikniony gąszcz drzew i krzewów, a w nim słonie, nosorożce, tygrysy.

Przez długą chwilę siedziałem na małej plaży nad rzeką, wdychałem atmosferę tego miejsca i patrzyłem na ginący w mgle drugi brzeg. Teraz było naprawdę pięknie, tajemniczo i magicznie.

Piątek, 5 grudnia 2008 r.

Pobudka, taksówka, samolot i po 18 godzinach Polska.

Dziwne, ale przez cały ten czas nie tęskniłem za domem, a już zaczęło mi brakować Nepalu.

Norbert Grząsko

Wyprawę zorganizowali i wzięli w niej udział członkowie Medycznego Klubu Turystycznego, działającego między innymi dzięki wsparciu Lubelskiej Izby Lekarskiej.

Norbert Grząsko jest lekarzem, ukończył Akademię Medyczną w Lublinie, pracuje w SPSK nr 1 w Lublinie, w Klinice Hematoonkologii i Transplantacji Szpiku, wspina się w skałkach i Tatrach, uprawia też zaawansowaną turystykę w Alpach.

Aleksandra Bartuzi jest lekarzem, ukończyła Akademię Medyczną w Lublinie, pracuje w SPSK nr 4 w Lublinie w Klinice Ginekologii Operacyjnej.

Mariusz Nowak chwilowo wykonuje zawód niemedyczny w Londynie.